№ 19. Wilno, dnia 31 Maja 1925 r. Rok I

GWIAZDKA.



Koronacja Bolesława Chrobrego.

Było to bardzo dawno, bo przed dziewięciu wiekami.

W jasny dzień wiosenny Gniezno, najdawniejsza stolica Polski, wrzało od wielkiego zjazdu, jakiego nie było dotąd w Polsce. Z wszystkich stron kraju ciągnęli wojewodowie, witezie, zamożni kmiecie i tłum różnoraki. Jechali konno, wozami i szli pieszo, a wszyscy strojni, weseli, rozradowani. Skąpo jeszcze zabudowane Gniezno nie mogło pomieścić ogromnego zjazdu, więc na prędce do dworca królewskiego dobudowano kilka wielkich świetlic i w grodzie samym zbito z bierwion i desek sporo szop i dokoła grodu porozbijano namioty, ażeby w nich można było rozmieścić przybyłych z całej Polski gości.

I cóż to za uroczystość miała święcić Polska, że kto żyw śpieszył na nią? Miała to odbyć się uroczystość, która małemu dotąd dopiero rozwijającemu się państwu miała zapewnić rozwój, byt samoistny i potęgę na długie wieki. Miała się odbyć koronacja króla polskiego Bolesława, zwanego Wielkim, Chrobrym.

Dotąd Polska była małem państwem, któremu trudno było ostać się przed zakusami Niemców, którzy ciągle słali na nią to zbrojne wojownicze najazdy, to swoich osadników, ażeby wśród ludu polskiego szerzyli niemczyznę i zajmowali polskie ziemie, a i Kościół polski zależny był za Mieszka od biskupów niemieckich.

Ale Bolesław Chrobry, który był nietylko wielkim wojownikiem, ale i gospodarzem mądrym, zrozumiał, że jeżeli Polska ma stać się wielkiem mocarstwem, to należy wyzwolić ją pod każdym względem od wpływu i przewagi Niemiec.

Pobiwszy więc Niemców, wbił żelazne słupy w rzekach Odrze i Sali na znak, że tu kończą się dzierżawy niemieckie i że dalej Niemcy nie mają prawa sięgać. Postarał się też ażeby biskupi polscy zależni byli tylko od papieża w Rzymie, a w końcu po długich staraniach i poselstwach uzyskał z Rzymu koronę poświęconą przez Ojca świętego.

Wiecie już z historji, że cesarz niemiecki Otto III, który w r. 1000 zjechał do Gniezna dla oddania czci św. Wojciechowi włożył na głowę Bolesława Chrobrego koronę swoją, uznając go tem samem królem. Ale takie koronowanie przez cesarza nie mogło wystarczyć Bolesławowi, bo dowodziło ono i wyższości cesarzy niemieckich i czyniło królów polskich niejako zależnymi od nich. Dopiero korona dana Polsce przez Papieża i przez niego poświęcona, była znakiem, że Polska jako państwo staje na równi z wszystkiemi państwami chrześcijańskiemi, a król polski zajmie miejsce należne mu wśród monarchów chrześcijańskich.

Dla tego to tak radośnie, tak świetnie, tak gromadnie poddani Bolesława ściągali do Gniezna na ów wielki dzień.

Katedrę gnieźnieńską król przystroił bogato. Ściany za wielkim ołtarzem kazał obić blachami złotemi a w ołtarzu ustawić krzyż szczerozłoty ważący trzy razy tyle, ile ważył sam król, który był mężem wysokim i wielkiej tuszy. Drogę prowadzącą od dworzyszcza królewskiego aż do wrót katedry zaścielono czerwonem suknem. Po obu stronach wysłanej drogi stanęła straż, ażeby tłum nie tamował drogi królowi, orszakowi koronacyjnemu i najznakomitszym gościom. Ciekawi niezwykłego widoku ludzie już o świcie poobsiadali dachy domostw, konary drzew i ulice, którędy miał przechodzić orszak.

Gdy król w towarzystwie wojewodów i duchownych wyszedł z dworca królewskiego, uderzyły wszystkie dzwony

kościelne i bębny i trąby i zagrały fletnie, a wśród tego grania i bicia dzwonów szedł król w purpurowym płaszczu z dumnie wzniesioną głową i rozradowanem obliczem patrząc na całą tę ciżbę, która z nim razem czuła, że zaczyna się wielka, świetna data dla państwa i narodu polskiego. A przed królem niesiono koronę i włócznię świętego Maurycego.


Katedra Gnieźnieńska.

U bram katedry czekał na króla arcybiskup gnieźnieński brat św. Wojciecha, tak bardzo uwielbianego przez Bolesława. Król wraz z dostojnikami wszedł do świątyni. Cisza zaległa kościół i ulice. Król wysłuchał Mszy świętej, poczem arcybiskup namaścił mu czoło i ramiona olejem świętym, co miało być znakiem, że błogosławieństwo Boże ma zlać na królów tej ziemi mądrość i siłę potrzebne do władania państwem, poczem wręczył mu berło i włócznię świętego Maurycego, które odtąd służyły królom polskim przy koronacji.

Po koronacji uderzyły znowu dzwony kościelne, zagrzmiały trąby, bębny i fletnie, a cały zgromadzony lud zawołał z całych sił potężnych piersi: „Niech żyje Król“. I wołano tak i dzwoniono i trąbiono dokąd król nie wszedł do dworca.

Poczem w wielkich świetlicach królewskiego dworzyszcza rozpoczęła się biesiada dla dostojnych gości. a na ulicach grodu rozstawiono liczne stoły i zastawiano je wciąż mięsiwem, pieczywem, a na wozach rozwożono w konwiach piwo i miód słodki i każdy kto przyszedł mógł jeść i pić i zabawiać się do woli, a uczta przeciągnęła się późno w noc przy świetle smolnych ogni i pochodni.

Bo jakże nie miano się radować, wszak dzień ten był wielkim dniem, co wróżył wielką przyszłość polskiemu państwu.

ANNA LEWICKA.

WANDA STANISŁAWSKA.

SPIĄCE WOJSKO.

Nasz król Bolko Chrobry, mądry i wspaniały —
Rozbił się oń zwał niemiecki—jak morze o skały!

Gdyby nie Bolkowa mądrość, miecz i siła
Dziśby Polska pod niemieckiem jarzmem w hańbie żyła.

Dziwną wieść po Polsce niosły halne wiatry
Że król Bolko wojsko swoje wyprowadził w Tatry.

W Tatry wyprowadził, ukrył do podziemi
I rzekł: „Śpijcie—aż czas przyjdzie bronić polskiej ziemi!“

Przeprowadził, wojsko przez wysokie granie
I rzekł: „Śpijcie—póki Polska z grobu nie powstanie“!

Gdy się Wielka Wojna rozniosła po świecie
Szumi w Polsce: „Zrzucim jarzmo co nas sto lat gnieci!“

Zapłynęła Miłość Wolności jak słońce
I poczęła Polska wroga bić na oba końce.

Poszły wojska nasze w bój z świętem zarzewiem —
Może były tam Bolkowe zastępy? — ja nie wiem...

Ze wszystkich ziem Polski świeci glorja męstwa —
Może nas Chrobrego ręka wiodła do zwycięstwa?...



Jak król Bolesław Chrobry wjeżdżał do Kijowa.


Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa.

W tamte czasy gdy w Polsce panował mądry i wielki król Bolesław Chrobry, w sąsiednim kraju Rusi, panowało dwuch braci Światopełk i Jarosław. Żyli oni ze sobą w ciągłych kłótniach i swarach. W końcu doszło do tego, że Jarosław zebrał wojsko, pobił brata i wygnał go z pięknego i bogatego Kijowa. Światopełk żonaty z córką Bolesława Chrobrego, przybył do Polski, prosić o pomoc. Bolesław ujął się za swym zięciem, zebrał wojsko i poszedł do Kijowa.—Pobił Jarosława i niespodzianie zjawił się pod Kijowem.

Przy wjeździe do stolicy Rusi, na znak, że bierze je w swe posiadanie, uderzył mieczem tak silnie w „Złotą Bramę“ przez którą do Kijowa wjeżdżano, iż wrota same się otworzyły, a miecz króla wyszczerbił się. Nazywano go odtąd Szczerbcem i używano stale przy koronacji królów polskich, pragnąc by wraz ze Szczerbcem rycerski duch Bolesława zstąpił na wszystkich władców Polski.

Bolesław po zdobyciu pięknego i bogatego Kijowa, wysłał dwuch posłów: na Zachód do cesarza niemieckiego i na Wschód do cesarza greckiego, do Carogrodu, dzisiejszego Konstantynopola, ofiarowując im swą przyjaźń. Potem oddał Kijow Światopełkowi, a w zamian odebrał od niego grody Czerwińskie, dzisiejszą Małopolską Wschodnią, którą Rusini za panowania ojca jego Mieszka I-go Polsce zabrali.

Pieśń o Bolesławie Chrobrym.

W nurty Elby i Sali,
Wśród Dnieprowych wód fali,
Kto to słupy żelazne tam bije?
Z za gór wielkich wyżyny,
Aż po morza głębiny
Czyje godła i znaki lśnią czyje?
To Bolesław, król Chrobry,
Ludów swoich pan dobry,
Ale straszny na zdrajce i wrogi!
Złączył Polan, Lechitów,
I jak orzeł z błękitów,
Precz daleko rozpuszcza swe drogi.
A gdy z wrogów pogromu
Wrócił wreszcie do domu
I swój szczerbiec zwycięzki położył,
Trud rozpoczął wytrwały,
By lud polski już cały
Nowem życiem zakwitnął i ożył.
Rządził mądrze, oświecał,
Świętą wiarę roznniecał,
Swą mądrością zasłynął na świecie —
A gdy legnął już w grobie,
Naród chodził w żałobie,
Jako smutne po ojcu swym dziecię.

M. ILNICKA.

Zielone Świątki.

— Janiu, Janiu — wołał Wojtuś, czyś już wszystko zrobiła? to co mama poleciła ci zrobić.

— Wszystko, już wszystko — odpowiedziała siostrzyczka, wybiegając z małego domku.

— Już sprzątnęłam ze stołu, pomyłam szklanki, na jutro przygotowałam sobie koszulkę i spodniczkę i dla Zośki też i dla ciebie dostałam bieliznę z szafki.

— No — doskonale — zawołał braciszek, teraz chodźmy po tatarak i kwiaty na łąkę — jutro Zielone Świątki. — Pamiętasz?

— Pamiętam — odrzekła dziewczynka — i zaraz idę, wezmę tylko kapelusik na głowę i koszyczek i pogonimy wraz.

Za chwilę biegli oboje na łąkę wesoło śpiewając:

— Nasza izba umajona,
Tatarakiem obstawiona,
Tatarakiem, wodną trzciną,
I czeremchą i kaliną!

— A kto to napisał tę piosenkę? — zapytał Wojtek.

— Jakto nie wiesz? toż nasza kochana Marja Konopnicka to napisała. Ja bardzo wiele umiem jej wierszyków.

— I ja też, i ja też — odparł Wojtek — myślałem, żeś ty zapomniała kto to napisał i dlatego zapytałem. I znowu śpiewał:

Zielone Święta,
La, la, la, la,
Zielone Święta,
La, la, la, la.

Jania śpiewała również aż się echo rozlegało po łące.

— O o, patrz, Jasiu, toż stara babula Szymonowa siedzi na łące — zawołał Wojtek — co ona tu robi?

Pobiegli w stronę, gdzie na ściętym pniaku siedziała uboga staruszka Szymonowa.

— Pochwalony, pochwalony — zawołali z daleka — a cóż tu babulu robicie.

— Na wieki — odpowiedziała staruszka — ot zwlekłam się na łąkę, chciałam trochę tataraku zerwać i ziół innych do chaty zanieść, obrazy przystroić majem, toć że jutro Zielone Świątki. Wszyscy w ten dzień zielenią stroją swe izby, chciałam i ja, tak smutno w chatce starej. Nikogo nie mam, a tu i sił niema tataraku nałamać. Ot już obejdę się i bez maju.

I mówiąc to podniosła się biedna staruszka, wzięła kijek i poszła do chaty.

— Wojtku — powiedziała Jania — a gdybyśmy jej chatkę przybrali zielenią i kwiatami?

Wojtek w ręce klasnął z uciechy.

Raz, dwa — i już całe snopy mają tataraku. — Pobiegli prędziutko do chatki Szymonowej, obmietli jej izdebkę, obmyli okienka i przystroili babuli zielenią i kwiatami chałupkę.

A potem biegli do domu śpiewając:

— Maju, maju, świeży gaju,
Pachniesz ty dziś w całym kraju,
Niosą chłopcy gałązeczki,
Wiją wianki panieneczki,
Zielone Świątki,
La, la, la, la,
Zielone Świątki,
La, la, la, la.

Marja Reutt.

